



# z TEATRU

## Pirandello dzisiaj

Na Scenę Kameralną Teatru Polskiego weszła sztuka „Tak jest, jak się państwu zdaje” Luigi Pirandella w przekładzie Jędrzejewicza, reżyserii Wiercińskiej i scenografii J. A. Kraśowskiego. Daje to okazję do zasumowania się nad żywotnością wielu dzieł.

Pirandello ma utrwalone miejsce w historii teatru naszego stulecia. Dziś wydaje się mieć znaczenie typowo retrospektywne, to znaczy przesła między klasyką a współczesnością. Dokumentuje genealogię i ciągłość europejskiej dramaturgii. Niestety, jego twórczość nie ma już tego pieprzyka, jaki niegdyś dodawało jej posługiwanie się przez autora bieżącymi wynikami wiedzy filozoficznej i nauki.

Jak wiemy, nauka jest ciągłym budowaniem konstrukcji na gruncie przez nią samą stale podmywanym, na skutek coraz nowych jej odkryć. Myśli, jakie wkładał w usta swoim postaciom Pirandello, wywodzą się z teorii względności, tak epatującej przed kilkudziesięcią laty, ale tak już spopolitowanej dzisiaj, że trudno by pobudzała wyobraźnię. Albowiem skutkiem ogólnego przyjęcia się teorii względności, przestało być twórcze artystycznie jej eksploatawanie. Przeciwnie, twórcze zaczyna być poszukiwanie trwalszego gruntu filozoficznego, punktu oparcia dla człowieka w świecie wartości względnych, lub też dociekliwa podróż artystyczna w dziedzinie pełniejszego absurdu niż ten, który mógł się przysnąć pocziwym paradoksom z początków naszego straszliwego stulecia. Toteż eksploatujący dla celów artystycznych wczorajszą wiedzę uniwersytecką Pirandello staje się coraz bardziej mdły, im bardziej dostojny.

Prawdziwá, starsza klasyka miéwa na swoją obronę okóp prawdziwego dystansu. Retrospekcja nie pozwala jeszcze na pełny dystans, stąd éhwiejność i rozterka przy ocenie cerowania przy jej pomocy repertuarów. Może jednak powrót na Scenę Kameralną krajowców samodziółów byłby słuszniejszy? Dyrektor Balicki ma przecież na tym pólu rzeczywiste zasługi.

„Tak jest, jak się państwu zdaje” pod względem inscenizacyjnym zostało opracowane z wyraźnym staraniem, choć bez większego polotu. Musztra nie zawsze zastąpi ruch. Scenografia mieszała z częścią stylizacją strojów niezbyt tłumaczącą się prostokąty tła, w stylu ugiaskanego abstrakcjonizmu.

Byłoby jednak niesprawiedliwie powiedzieć, że przedstawienie satysfakcji nam nie dało. Dało, i to sporo, dzięki kilku dobrym kreacjom. Przede wszystkim Zofia Matybiez w bardzo trudnej i ryzykownej roli pani Froli, dziwnej teściowej, nie wiadomo czy obłąkanej, czy tylko nadmiernie pocziwej, stworzyła niezapomnianą postać, powiedziałbym groźnie wzruszającą.

Cieszy także dobra forma Tadeusza Kondrata, który w roli Lamberto Laudisi dał popis komizmu spokojnego, przemawiającego do naszych uczuć. Jan Kobuszewski jako Prefekt imponował refleksem i studium odruchów, zarówno w swoich partiach, jak reagowaniu na kwestie partnerów. Bronisław Pawlik jako pan Ponza podejrzany o nie-normalność, utrafił w styl pirandellowski. Wspomnę jeszcze o Jadwidze Kossockiej i Ryszardzie Hanin, które stworzyły może zbyt jednostonowe, lecz dość konsekwentne postacie pani Sirelli i Amalii.

JERZY ZAGÓRSKI